Nr. 292 We Lwowie Czwartek dnia 21 Października 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Ankieta agrarna.

Lwów 20. października.

Załatwiając sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego o petycji krakowskiego klubu konserwatywnego w sprawie reformy agrarnej i o petycji komitetu Towarzystwa rolniczego w Krakowie w tejże samej sprawie, polecił sejm wydziałowi krajowemu, by „zbadał braki istniejące w stosunkach agrarnych kraju, a zasiągnąwszy opinji kraj. komisji dla spraw rolniczych, fachowych rzeczoznawców, a wreszcie ankiety, przedłożył sejmowi program czynności i odpowiednie wnioski dla uzyskania w tym celu środków ustawodawczych i administracyjnych".

Przystępując do wykonania tego polecenia, zażądał wydział krajowy przedewszystkiem od krajowej komisji dla spraw rolniczych opinji tak co do badań, jakieby uważała w sprawie tej za wskazane, jak i co do sposobu dalszego traktowania tak dla kraju doniosłej sprawy.

Krajowa komisja dla spraw rolniczych postanowiła doradzać wydziałowi krajowemu, by przedewszystkiem „dołożył wszelkich starań, aby projekty krajowych ustaw: „o komasacji", „o wyłączeniu enklaw z lasów", a wreszcie „o podziale lub regulacji użytku gruntów wspólnie używanych, przedłożone zostały sejmowi już na najbliższej sesji". Zarazem wyraziła krajowa komisja dla spraw rolniczych opinję:

1. „iż podział własności ziemskiej w naszym kraju, jak z zebranych dotąd materjałów wynika, przybiera kierunek coraz bardziej niepomyślny, grożący zupełnem rozdrobnieniem własności małej włościańskiej, a zanikiem średniej własności ziemskiej";

2. „że najpilniejszem zadaniem polityki agrarnej jest obmyślenie środków, któreby owemu kierunkowi skutecznie przeciwdziałały";

3. „że celem przedyskutowania możliwych środków ustawodawczych należy zwołać konferencję fachową złożoną z członków sekcji stałej krajowej komisji dla spraw rolniczych i przybranych *ad hoc* osób";

4. „że rezultat tej konferencji i sformułowane na jej podstawie propozycje należy przedłożyć pełnej komisji rolniczej";

5. „że celem uzupełnienia materjału faktycznego dla dalszych prac ustawodawczych lub zarządzeń administracyjnych należy zebrać następujące daty:

a) daty o podziale własności ziemi w pewnej liczbie (kilkudziesięciu) gmin na podstawie najnowszych arkuszy gruntowych, przyczem należy wybrać przedewszystkiem te gminy, co do których przeprowadzono już badania ogłoszone w „Wiadomościach statystycznych", wydawanych przez wydział krajowy;

b) daty o zadłużeniu dóbr tabularnych w jednym z obwodów sądowych;

c) wiadomości o stosunku kapitału obrotowego do obszaru ziemi i znajdujących się na nim ubocznych przedsiębiorstw w średnich majątkach ziemskich, a to przez przesłuchanie ustne lub zażądanie pisemnych wotów od ludzi, znających stosunki średnich majątków;

d) wiadomości o parcelacjach i o sprzedażach majątków ziemskich średniej kategorji w latach ostatnich".

Nakoniec wyraziła krajowa komisja dla spraw rolniczych zapatrywanie, iż zalecone przez nią w powyższej opinji określone badania i narady w sprawie podziału własności ziemskiej, „sprawie, która tak w drodze ustawodawczej, jak w drodze administracyjnej tylko w ciągu dłuższego czasu może doznać korzystnego załatwienia i dlatego właśnie wcześnie musi być podjętą, skoro tylko tendencja ku niepomyślnemu podziałowi własności ziemskiej w kraju wyraźnie występuje, — że owe narady i badania nie powinny wstrzymywać wydziału krajowego i sejmu w akcji prowadzonej w celu wspierania rozwoju rolnictwa w innych kierunkach, zatem: podniesienia chowu bydła, poprawy komunikacji lądowych i wodnych, wydoskonalenia produkcji i ułatwienia odbytu, rozszerzenia wiedzy fachowej i inne tym podobne środki, ani też wstrzymywać od inicjowania nowych kierunków pracy nad poprawą stosunków agrarnych".

Przyjmując powyższą opinję kraj. komisji rolniczej do wiadomości, odniósł się wydział krajowy do prezydjum namiestnictwa w sprawie przedłożenia już na najbliższej sesji sejmowej projektów ustaw krajowych: „o komasacji gruntów", „o wyłączeniu enklaw z lasów" i „o podziale, względnie regulacji użytku gruntów wspólnie używanych", dalej zarządził badania statystyczne zalecone przez uchwały kraj. komisji dla spraw rolniczych, a wreszcie zwołał konferencję fachową, celem przedyskutowania i rozbioru możliwych środków administracyjnych i ustawodawczych, mogących zapobiedz niepomyślnemu podziałowi własności ziemskiej w kraju.

Konferencja ta rozpoczęła dziś o godz. 10. przed południem obrady w gmachu s e j m o w y m. Członkom ankiety udzielił wydział krajowy kwestjonarjusz, który jakkolwiek w niczem nie przesądza stanowiska wydziału krajowego co do poruszonych w nim spraw i kwestji, ma za zadanie zakreślić w najogólniejszych zarysach przedmiot, którego zbadaniu poświęcone będą prace konferencji.

W dalszem następstwie opierając się już na wynikach obrad na dziś zwołanej konferencji, zamierza wydział krajowy sprosić, już to dla zbadania bliższego poszczególnych kwestyj, które się z obrad konferencji tej wyłonią, już to dla omówienia sposobów dalszego popierania rozwoju rolnictwa w kierunkach, które krajowa komisja dla spraw rolniczych w swojej opinji zaznaczyła, bądź to fachowe ankiety w ścisłem tego słowa znaczeniu, bądź osobne konferencje rolnicze by dać powołanym czynnikom możność podniesienia potrzeb i wskazania środków ich zaspokojenia.

O wyniku obrad ankiety agrarnej podajemy na innem miejscu szczegółowe sprawozdanie.

Smutne!

Czytamy w krakowskim *Antysemicie:*

Wedle statystycznych danych sześć tysięcy morgów ziemi naszej polskiej, większych obszarów przeszło w ręce żydowskie. Poważna to cyfra, a jeżeli do tego dodamy drobne posiadłości włościańskie, wyzyskiem żydów nabyte i namową do emigracji opustoszałe, jeżeli doliczymy przestrzenie przez żydów dzierżawione — to zaprawdę cała ta sprawa przerażającą nam się przedstawia! Żyd jako właściciel, żyd jako dzierżawca — starczy za odpowiedź, o ile rolnictwo, główne bogactwo kraju upada i jaką ruinę sobie przysparzamy. Przemysł, rękodzielnie, fabryki u nas prawie żadne, a i temi, jakie mamy, przeważnie owładnęli żydzi, i jeżeli tak dalej pójdzie, na rodzimej naszej ziemi — komornem zamieszkamy. Żyd nabywając, lub wydzierżawiając majątek, daje więcej jedynie dlatego, że zwykle wypożyczając szlachcicowi niewielki kapitał — procentową lichwą w lat kilka dochodzi do bajecznych sum, a z całą przezornością zabezpieczywszy się — staje się w końcu właścicielem.

Niema dworu, zaścianka, by w nich żyd nie odgrywał przeważnej roli. Pacht, gorzelnie, sprzedaż zboża, zaciąganie długów, a nawet i interesa familijne — o żydów opierać się muszą. Odczuwamy to, utyskujemy, nie brak przekonywujących faktów, a jednak jakaś przeraźliwa niemoc pęta i wyrwać się nie daje. „Chcącemu nie dzieje się krzywda", powiada przysłowie — ale gdy krzywda ta spowodowana przez jednostki, dotyczy całego kraju — najsprawiedliwiej zatem wstydem i hańbą winnych piętnować możemy. Ażeby rzecz postawić jasno, nie krępujemy się, w jaki sposób działać mamy, lecz mówimy otwarcie, że przedewszystkiem, zwracamy się do obywateli ziemskich, niech się zastanowią, czy pieniądz za piędź ojczystej ziemi — starczy za moralną zdobycz? Nie! — i jeszcze raz nie!

Żydzi, to solidarni sprzymierzeńcy wrogów naszej dawnej wolnej Polski — to złe duchy-kusiciele. Podstępem i szachrajstwem podkopują wpływ i rozwój polskiego kupiectwa, sami zaś obrastają w pierze. Zdaje im się, że jako naród wybrany stanowią państwo w państwie. Iluż to żydów podczas wojny, za pieniądze pełni obowiązek szpiegów lub pomocników zdrady. Hasłem ich było, jest i będzie zawsze: *Ibi patria ubi pecunia*, programem politycznym — trzymanie z silniejszym, a przewodnią ideą: zysk — interes materjalny!

Jeżeli żydzi w mieście są dla nas nader szkodliwymi, cóż dopiero powiedzieć o żydach na wsi? Tego pokroju żydostwo od głowy domu do najmniejszego bachora, najzaciętszym jest naszym wrogiem, pijawką, niszczycielem. Układność jego, lisia natura, wytarte miedziane czoło, to są dane, któremi nas niszczą i do ruiny prowadzą. Wszystkie inne narodowości polszczą się i asymilują się z nami bardzo łatwo, żyd pozostanie u nas zawsze żydem — nie ma i nie będzie spolszczonego żyda — oni zawsze są odrębni a raczej są to pasożyty w organizmie, rozkładowe czynniki w systemie społecznym.

Filozof Niemirycz powiada o żydach: Jest to naród pełen wyrafinowanego zepsucia. Chytry, chciwy, przebiegły, pełen materjalizmu i egoizmu, bez względu na arkę czystych pojęć o Bogu, którą zadaniem jego było przechować. Wszystkie drogi są mu dobre dla dopięcia celu w poszukiwaniu cielca złotego. „Zepchnięty z drogi, której nie umiał pojąć, zapoznał ideę, która go miała ożywić. Ciężkie próby, jakie przeszedł, nie poprawiły go, a tem samem nie zraziły — stał się prawdziwym żydem tułaczem. Niepoprawność i opór trwania w dawnych przesądach i materjaliźmie, przy religji opartej na formach zewnętrznych, bez treści i życia, sprawia, że błąka się bez ojczyzny i przytułku, wszędzie uważany jako czynnik rozstroju i skażenia, jako straszny przykład dziejowej nemezis, a zarazem pouczający dla narodów, pod pręgierzem których stoi dotąd."

Te i tym podobne fakta historyczne, codzienne niezliczone przykłady wyrządzanych nam krzywd — starczą, byśmy raz przejrzawszy — zaprzysięgli rozbrat, zerwali wszelkie stosunki; zostawmy żydów samych i dla siebie. Otrząśnijmy się, wypowiedzmy im walkę nie wyznaniową, ale bój o prawa i przywileje nam wydarte! Nie przyjdzie nam to trudno, nie obawiajmy się materjalnych strat — przeciwnie, wkrótce w skutkach to na lepsze odczujemy.

Z prowincji.

Gródek 17. października. *(Sprawy miejskie. — Energja).* Mamy nareszcie zastępcę burmistrza w osobie p. Czaińskiego, który dał się uprosić i przyjął ten urząd, a mamy nadzieję, że wybór ten wypadnie korzystnie dla miasta, które co raz to w większe długi podpada.

Pierwszą czynnością nowoukonstytuowanej rady miejskiej było... zaciągnięcie pożyczki w kwocie 30.000 zł., potrzebnych na budowę rzeźni, w przeważnej zaś części na wytępienie grzyba, który się pojawił w nowowybudowanych koszarach. Jużto koszary te to całe nasze nieszczęście. Za grunta potrzebne pod ich budowę płacono po 2000 zł. za morg (zwyczajna cena wynosi 300—350 zł.), a jeden o b y w a t e l tak się uparł, że za 1½ morga dano mu w innem miejscu 6 morgów w najlepszej glebie. Koszary te kosztowały około 150.000 zł., a przynoszą tyle, że gmina m u s i d o k ł a d a ć r o c z n i e b l i s k o 2000 zł. na zapłacenie rat amortyzacyjnych od zaciągniętej pożyczki. A teraz jeszcze jakby na dobitek pojawił się grzyb, którego wytępienie (oby się tylko udało) kosztować będzie kilkanaście tysięcy zł. Kto się przypatrywał budowie tych koszar, nie musiał być prorokiem, aby przewidzieć, że budowa ta niedługo potrwa, używano bowiem materjału lichego, a zdarzały się wypadki, że o d r z u c o n y p r z e z k o m i s j ę m a t e r j a ł z o s t a ł d o b u d o w y u ż y t y.

Drugi „dobry interes" zrobiła gmina z wydzierżawieniem budynku, „ratusz" zwanym, na siedzibę sądu. Dotychczas w budynku tym mieściło się starostwo i sąd za cenę przed 30 laty ustanowioną 2500 zł. rocznie. Pomimo, że od tego czasu czynsze poszły w górę (pomieszkanie składające się z trzech pokoi i kuchni kosztowało przed 30 laty 10 zł. najwyżej, a dziś płaci się 25 zł.) gmina nasza, a względnie jej magistrat uważały za odpowiedne nietylko nie podwyższać ceny najmu, lecz za tę samą cenę, j a k ą p o b i e r a n o p r z e d 30 l a t y, w y d z i e r ż a w i ć i n a d a l b u d y n e k r z ą d o w i, o b o w i ą z u j ą c s i ę n a d t o d o b u d o w a ć j e s z c z e j e d n o s k r z y d ł o i przeistoczyć okna, co lekko licząc kosztować będzie około 9000 zł. W ten sposób przez kilka lat nietylko że żadnego dochodu z budynku tego mieć nie będziemy, ale jeszcze musimy opłacać podatek czynszowy. Dobudowanie skrzydła uskuteczniono w ten sposób, że miejsca ustępowe wybudowano frontem do rynku!! Dziwnem się wydaje, jak mogło tarostwo udzielić konsensu na taką budowę.

Z ukonstytuowaniem się obecnej rady, postawił p. Bobowski wniosek, aby sprowadzić komisję z wydziału krajowego, któraby zbadała i zlustrowała całą gospodarkę gminną, niestety wniosek ten nie utrzymał się, natomiast uproszono prezesa powiatowego p. Brunickiego, by lustrację przeprowadził. Jakkolwiek p. Brunicki ze wszech miar nadzwyczaj godny i sprawiedliwy, wątpić należy, czy podoła temu zadaniu, gdzie potrzeba sił fachowych, zwłaszcza, że liczne skargi zalegają dotychczas w wydziale krajowym niezałatwione. Wypadałoby przeto zbadać je, a jeżeli rzeczywiście jest coś na rzeczy, poczynić odpowiednie zarządzenia, w przeciwnym zaś razie wykazać niesłuszność skarżących się.

Mylili się wszyscy, którry przypisywali burmistrzowi p. Grossowi brak energji — przeciwnie posiada ją i to tak sporą dozę, że mógłby nawet coś z niej ustąpić prezydjum rady państwa, które zdaje się jej nie posiadać; dowodem tego fakt następujący:

Na jednym z ostatnich posiedzeń interpelowano pana burmistrza, dlaczego usunął straganiarki sprzedające chleb ze stanowisk dotychczas zajmowanych, przezco one zostały narażone na straty. Pan burmistrz powstał, zabrał akta pod pachę i zamiast odpowiedzi na interpelację odrzekł:

„Zamykam posiedzenie, co raz postanowiłem, tego nie cofnę".

A co, czyż to nie... energja? A jak pan ten pojmuje swe prawa, illustruje fakt, że na tem samem posiedzeniu zażądał od rady, by mu zezwoliła użyć znajdujące się w kasie wadja, kaucje i inne pieniądze na zaspokojenie rat bankowych. Oczywiście, że rada miejska nie dopuściła pana burmistrza do postawienia odpowiedniego wniosku, ciekawi jednak jesteśmy czy pan burmistrz mimo tego nie użył chwilowo tych pieniędzy na pokrycie długu zaciągniętego na budowę koszar, które nawet nie przynoszą tyle, by można opłacać raty w terminie ich płatności.

Że tak energiczny burmistrz posiada i energiczną policję, znacie już zapewnie z rozprawy sądowej, przeprowadzonej 12. t. m. we Lwowie, gdzie komisarza policji i dwóch policjantów zasądzono na więzienie od 2 do 8 miesięcy za pobicie kobiet poszlakowanych o kradzież. A i sekretarz magistratu pokazuje nie lada energję, bo bez najmniejszego powodu, na wycieczce porwał się czynnie na kandydata notarjalnego, a nie czekając odwetu, ratował się ucieczką.

Łańcut dnia 17. października. *(Z pobytu Arcyksiężny Stefanji w Łańcucie).* W sobotę dnia wczorajszego całe towarzystwo siedmioma powozami zaprzęgniętymi w czwórki wyjechało o 10tej rano na dalszy spacer do Julina, myśliwskiego zameczku w lasach ordynackich, o 3 mile odległego. Arcyksiężna sama powoziła czwórką karych kłusaków, jak zwykle z wielką zręcznością i wytrwałością. O godzinie 1-szej odbyło się tam śniadanie, po którem grano lawn-tennisa; wrócono do Łańcuta o godzinie 6-tej. Obiad jak zwykle był o godzinie 8-mej, poczem nastąpiły tańce zakończone mazurem i ochoczym oberkiem, w których arcyksiężna brała udział.

Po skończonych tańcach arcyksiężna podziękowała w nader łaskawych słowach kapelmistrzowi 40-go pułku piechoty za wyborną muzykę podczas całego jej pobytu w Łańcucie.

Dzisiaj o godzinie 10-tej była msza św. w kaplicy zamkowej, odprawiona przez miejscowego proboszcza ks. kanonika Zanderera. Po śniadaniu wyjechano powozami na przejażdżkę, Arcyksiężna powoziła czwórką pięknych kasztanów. Po spacerze podano herbatę, a o godzinie 6-tej wieczorem odprowadzona przez wszystkich gości na kolej, odjechała arcyksiężna do Wiednia. Przy pożegnaniu dziękując państwu R. hr. Potockim za gościnność, obiecała na rok przyszły przyjechać z córką na dłuższy czas.

Obrady ankiety rolniczej.

Lwów 20. października.

W skład ankiety, której charakter i zadania określiliśmy już w wstępnym artykule, a która dziś rano rozpoczęła swoje obrady, wchodzą pod przewodnictwem marszałka krajowego hr. Stanisława Badeniego: członkowie wydz. kraj. Antoni Chamiec, dr. Józef Wereszczyński, Tad. Romanowicz, dr. Damian Sawczak, dr. Franciszek Hoszard, dalej sześciu członków sekcji stałej krajowej komisji rolniczej: Karol Czecz, St. Polanowski, St. hr. Stadnicki, dr. Tadeusz Pilat, Mieczysław Onyszkiewicz, St. Homolacz; z łona lwowskiego tow. gospodarskiego: Tadeusz Fedorowicz i Wład. ks. Sapieha; z łona krakowskiego tow. dr. Julian Leo i dr. Jan Hupka; z łona klubu konserwatywnego (który w drodze petycji zainicjował zwołanie konferencji) prof. Milewski, Antoni Górski, Krzyżanowski; ze stanu rolniczego: St. Dąbski, Grzegorz Głuchowski, posłowie Bojko i Huryk; wreszcie pp. poseł Tytus Zajączkowski, naczelnik sądu Jan Kiwiarowski, prof. Wład. Ochenkowski, dr. Wł. Skałkowski, dr. Tad. Sołowij, radca Wład. Struszkiewicz, hr. Mikołaj Rey i Brajer. Z tej listy osób nie mogli przybyć pp. Milewski, Struszkiewicz, Leo, Zajączkowski i Kiwiarowski.

Obrady rozpoczęły się dziś rano o godz. pół do 11. w sali radnej wydziału krajowego. Zagaił je krótką przemową marszałek hr. Stanisław B a d e n i, kreśląc zadania, dla których

(44)

FR. RAWITA.

Z DOMU NIEWOLI.

Powieść współczesna.

Kartka z naszego życia pod zaborem Rosji.

(Ciąg dalszy).

Ludzie zgromadzeni w dolinie spostrzegli żołnierzy, otaczających ich, ale nikt się nie ruszył.

Dzieci przytuliły się do ojców i matek. Była chwila niepewności.

Z tłumu wyrywały się głosy:

— O, Jezu!

Nagle, jak gdyby jedną myślą wszyscy byli przejęci, cały tłum rzucił się na kolana, a cisza leśna rozbrzmiała echem śpiewu.

Kto się w opiekę poda Panu swemu,
A całem sercem szczerze ufa Jemu,
Śmiele rzec może: mam obrońcę Boga,
Nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga...

Gdy echa leśne roznosiły od drzewa do drzewa słowa psalmu, nabrzmiałe przestrachem i wiarą, na szczycie pagórka Hamancew wydawał rozkazy. Ruch się zrobił większy. Żołnierze przyspieszonym krokiem przedzierali się przez gęstwinę leśną i zataczali koło coraz węższe, ażeby zgromadzonych nie wypuścić. Odezwała się komenda wojskowa, trąbki i bębny — a krzyki i sygnały mięszały się razem w jeden głos, jedno echo ze śpiewem psalmu.

Nikt z tłumu nie ruszył się. Jedni klęczeli z podniesionemi do góry rękoma, kobiety, pochyliwszy głowę w trawę płakały, a dzieci wtórowały im z cicha.

Pierścień moskiewski ściskał modlących się coraz więcej i więcej.

A tymczasem w niebo wzbijał się głos nadziei i skargi bezstronnych.

Miecz nieuchronny, a ty przecie swemi
Oczyma ujrzysz pomstę nad grzesznymi...

Zdawało się, że ognisty miecz Archanioła zabłyśnie na błękitnem niebie i spadnie jak mściciel na głowy moskiewskie..

Skargi, żale, jęki rozpływały się w ciszy leśnej i ginęły.

Hamancew i Szczurowski byli bardzo zadowoleni, że udało się im dotrzeć do buntowników i czyny ich zbrodnicze oglądać.

W czasie trwania śpiewu psalmu odbywały się ruchy wojska, zdążające do otoczenia zgromadzonych. Wszystko było gotowe. Ostatnie echa psalmu przebrzmiały. Lud klęczał jeszcze, nie będąc pewnym, czy pierwszy krok nie zostanie powitany wystrzałami.

Wreszcie ze wzgórza odezwał się Hamancew po rosyjsku:

— Czto eto za sboriszcze?

Nikt mu nie odpowiadał, bo nikt go nie rozumiał.

— Wstać! Odpowiadać! — zakomenderował.

Żołnierze oddaleni od tłumu o kilkadziesiąt, kroków stali oparci o karabiny, w oczekiwaniu rozkazów.

Tłum się poruszył. Wstał jeden, drugi, za jego przykładem powstali wszyscy i zbili się w jedną kupę.

Hamancew stał w przyzwoitem oddaleniu, jak na poważnego naczelnika przystało. Coś szepnął do ucha Szczurowskiemu, który w dół do ludzi zebranych w kupkę poszedł. Było tego wszystkiego dwadzieścia kilka osób.

Strażnik dojrzał Szymona i wprost do niego podążył. Hamancew widząc, że się Szczurowskiemu nic nie stało, sam zdecydował się do owej gromadki przestraszonej i zdziwionej, zbliżyć się. Stanął przy strażniku. Mężczyźni pokłonili mu się czapkami do kolan.

— Po coście się tu zgromadzili? — zapytał

Wszyscy w jeden głos odpowiedzieli:

— Modlić się!

Takiej odpowiedzi najmniej spodziewał się Hamancew.

Szczurowski szepnął mu:

— Są to, wasze wysokorodje, prawosławni, nazywający się upornie unitami...

— Kto tu jest „zaczińszczyk"? — zapytał Hamancew, do całego tłumu zwróciwszy się.

Nikt nie odpowiedział. Jedni nie rozumieli tego co mówił, inni nic w tem, co robili, nie widzieli złego, a tembardziej zbrodni.

Hamancew milczenie brał za upór. On także nie rozumiał jak mogło coś stać się bez „zaczińszczyków".

Ażeby jednak utrzymać powagę władzy, kazał wybrać Szczurowskiemu kilku ludzi z tłumu, ażeby ich pod eskortą zaprowadzić do miasta i rzucić w ten sposób postrach na tych, którzyby mieli chętkę do „buntów".

Nikt lepiej nad Szczurowskiego nie mógł zrobić tego wyboru. Znał swoich ludzi doskonale, a miał dobrą sposobność do zemsty. Wybrał tedy Szymona, Matusa, kilku innych, dla rozmaitości wyłączył z tłumu dwie baby i utworzył z nich odrębną grupę.

Hamancew z własnej fantazji kazał aresztować Pucyka.

— Ty mieszkasz tak blisko stąd, musiałeś także o wszystkiem wiedzieć, a o niczem nie doniosłeś „naczalstwu".

Nic nie pomogło. Wybranych otoczyli żołnierze w koło: ci mieli pójść do rezydencji naczelnika. Innych z imienia, nazwiska i miejsca zamieszkania zapisał strażnik, a po zapisaniu otrzymali polecenie powrotu do domu. Szymona, Pucyka i Matusa zaprowadzono do furmanek i w przyzwoitej asystencji odesłano do miasta.

VI.

Jefim Karłowicz Konczakowskij niecierpliwie oczekiwał na pomyślny rezultat wyprawy Hamancewa, ażeby mógł kogoś badać. Dzień, który bez badania przechodził, uważał za stracony w swojem życiu — bo wtedy nie służył „cariu i otieczestwu".

W oczekiwaniu przybycia Hamancewa, grał w „stukułkę" z Marją Andriejewną, prawowitą jego żoną, a przy obiedzie i przy czarnej kawie rozmawiał z nią o polityce.

Była to kobieta monstrualnie brzydka i obrzydliwie tłusta. Nie miała więcej nad lat czterdzieści pięć, tj. mało co była młodsza od swego kochanego małżonka, ale brzydota i otyłość czyniły ją jeszcze starszą. Na szerokiej i rozpłyniętej twarzy sterczał ledwie dostrzeżoną wyniosłością spłaszczony tatarski nosek, a w około niego na smagłej chropawej skórze rozrzucone były brodawki rozmaitej wielkości. Nie dość tego, jakby umyślnie posadzony, w środku każdej brodawki sterczał jeden włosek.

Kiedy siedziała na kanapie, ręce złożywszy, o szerokich i tłustych palcach na brzuchu, nieruchoma, zajmując swoją osobą prawie całe siedzenie, zdawało się, że jakaś niezwykła siła przyniosła udo mastodonta i na kanapie w salonie złożyła.

Oprócz Marji Andriejewny i Jefima Karłowicza, nikogo więcej nie było. Na stole gotowała się czarna kawa w maszynce, wyobrażającej duże srebrne jajo, a obok stały filiżanki, cukiernica, pękata butelka z likierem benedektyńskim i cygara.

Szypienie pary, wydobywającej się ze szczelin maszynki, łączyło się z powstrzymywanem sapaniem siedzącej na kanapie Marji Andrejewnej. Jefim Karłowicz spoglądał bezmyślnie na klekocącą kawę, przenosząc swoje spojrzenie mimowolnie od maszynki do butelki z likierem.

— Jak pan myśli, Waniusza wróci dzisiaj? — odezwała się barytonem Marja Andriejewna.

— Nie wiem, wątpię... jeżeli tam będą aresztacje, rewizje... wątpię...

— Ach, Boże mój! Ja truchleję cała.

— Cóż robić! — pocieszał trochę dwuznacznie Jefim Karłowicz.

— Dla nerwowych ludzi takie wstrząśnienia są wprost zabójcze.

— Naturalnie.

— Wolałabym stokroć „miejsce" mniej dające dochodu, ale spokojniejsze. Cóż po dochodach, kiedy człowiek ani zje, ani wypije spokojnie, ani z kim pogadać, ani zabawić się... Sybir, prawdziwy Sybir, jej Bohu!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ankieta została zwołaną i zwracając uwagę, że niesłuszne są zarzuty, jakoby dotychczas sejm i wydział krajowy były bezczynne wobec piekącej kwestji rolniczej. Najdobitniejszą odpowiedzią w tym kierunku jest budżet krajowy, który wydatkami swojemi na meljoracje, szkoły zawodowe i t. d., poszedł może nawet za daleko, gdyż opiekowaniem się prywatnemi gruntami wypowiedział chyba ostatnie słowo tego, co kraj może zrobić na polu polityki agrarnej. Mówca nie chce wygłaszać apologji wydziału krajowego, pragnie tylko wzbudzić w członkach ankiety pewność, że rady ich trafią na grunt bardzo podatny i życzliwy.

Z kolei rozpoczęły się obrady nad przedłożonemi ankiecie przez wydział krajowy, a zawartemi w osobnym kwestjonarjuszu pytaniami, najpierw na ogół — jakie przyczyny — po za ogólnem ekonomicznem położeniem — składają się na objaw, iż własność ziemska w naszym kraju ulega w ostatnich czasach jaskrawemu przeobrażeniu, które prowadzi do rozdrobnienia małej posiadłości włościańskiej a zaniku średniej własności ziemskiej? Nad każdem pytaniem toczy się wyczerpująca dyskusja, o tyle pod względem formalnym odmienna od wszelkich innych debat, że członkowie ankiety nie uchwalają *żadnych resolucyj* i tylko ich indywidualne opinje mają posłużyć jako wskazówki i materjał faktyczny dla wydziału krajowego, którego członkowie przysłuchują się obradom.

Najpierw weszły na porządek dzienny pytania, odnoszące się do *przyczyn* rozdrobnienia własności włościańskiej i zaniku średnich gospodarstw.

Prof. dr. Krzyżanowski z Krakowa, zapisany pierwszy do głosu, podniósł, iż rozdrobnienie gruntów chłopskich istotnie potęguje się zastraszająco. Ustawę, dozwalającą na podział gruntów, przyjęli chłopi zrazu niechętnie. Teraz z małymi wyjątkami weszła ona w krew ludu. Rozdrobnienie gra doniosłą rolę w kierunku ekonomicznym, społecznym i politycznym i doprowadziło już dziś do zupełnego niemal zaniku tej warstwy chłopskiej, która stanowiła rodzaj łącznika pomiędzy własnością wielką a najbiedniejszą ludnością włościańską. Co do efektu politycznego, wywołanego tym objawem, podnosi mówca, iż stan włościański ubożejąc, przestaje być czynnikiem, podpierającym ład państwa.

Prof. Ochenkowski przypisuje główną winę ustawicznego rozdrabniania się gruntów małej własności chłopskiej, stosunkom ekonomicznym, a w pierwszej linji niezdrowym stosunkom kredytowym. Normy ustawodawcze nie grają wybitnej roli.

P. Fedorowicz dopatruje się motywów rozdrobnienia w nieograniczonej wolności dzielenia gruntów, w trudnym kredycie i wyzysku lichwiarskim, przyczem jednak sądzi, że każdy pracowity chłop może utrzymać się na wsi, a nawet pomnażać grunt.

P. Antoni Górski polemizuje ze zdaniem prof. Ochenkowskiego i wyraża przekonanie, iż główną przyczyną rozdrabniania gruntów nie są stosunki ekonomiczne, lecz ustawodawstwo austrjackie, sztuczne i nieprzystosowane do naszych stosunków.

Dr. Skałkowski sądzi, iż rozwiązanie sprawy leżałoby przedewszystkiem w kredycie, za pomocą którego należałoby koniecznie podtrzymać, względnie stworzyć na nowo średnio-zamożną warstwę włościańską.

Dr. Jan Hupka widzi źródło proletaryzacji stanu włościańskiego w fatalnych stosunkach prawno-ustawowych i w pieniactwie, podtrzymywanem przez zgraje pokątnych pisarzy.

Dr. Mikołaj Rey zwraca uwagę na trudne warunki wywozowe i charakteryzuje je jako główną przyczynę rozdrabniania się włościańskich gruntów. Należałoby znieść raz „rogatkę wiedeńską", wygodną dla kilkunastu urzędników, ale zabójczą dla całego naszego ziemiaństwa.

P. Fedorowicz, zabrawszy głos powtórnie, uzupełnia to, co powiedział poprzednio o możliwości utrzymania się chłopa na wsi. Mówca nie patrzy się przez zbyt różowe okulary, jednakże raz jeszcze na podstawie doświadczenia stwierdza, że warunki egzystencji drobnych gospodarzy nie malują się zanadto czarno, a specjalnie stosunki zarobkowe nie są tak złe.

P. Huryk, chłop ruski, były poseł sejmowy, z charakterystyczną chłopską ironją polemizuje z wywodami p. Fedorowicza, starając się zbić jego wywody, jakoby zarobki dworskie były istotnie korzystne. Przyczynę rozdrabniania się gruntów widzi poprostu w tem, że chłop, posiadacz małego gruntu, nie ma czem wyposażyć reszty dzieci, więc musi każdemu zostawić cząstkę majątku. Wykształcić ich na rzemieślników nie ma za co, zresztą i tam panuje nędza i ucisk fiskalny. Zabronić zupełnie dzielenia gruntów byłoby jeszcze większem złem.

P. Dąmbski stwierdza, iż dzisiejsze ustawodawstwo austrjackie daje w każdym razie impuls do dzielenia i rozdrabniania gruntów włościańskich, co jest złem tem większem, że ludność wiejska na ogół ma tendencję do skupiania ziemi w jednem ręku.

Prof. Ochenkowski w odpowiedzi mowcom, którzy z nim polemizowali, zaznacza, że ustawa o podzielności nie jest w gruncie rzeczy szkodliwą. Gdyby przyjąć dziś za zasadę niepodzielność — w takim razie nie byłoby to zgodnem ze stosunkami życiowymi naszego ludu.

P. Czecz podnosi brak ruchu przemysłowego, który byłby najleszym środkiem zaradczym przeciw klęsce rozdrobnienia. W zachodniej Galicji, na którą pod tym względem oddziaływa dobroczynnie wpływ fabryczny Szląska, łatwiej jest, zwłaszcza w kresowych powiatach, utrzymać włościaninowi nienaruszalność dziedzictwa.

Prof. dr. Krzyżanowski, uzupełniając poprzednie swoje wywody, wskazuje, jako na ogromnie ważne złe istniejące: brak komasacji. Ustawa komasacyjna niewątpliwie byłaby punktem zwrotnym ku poprawie stosunków, jest bowiem faktem, stwierdzonym dostatecznie praktyką, że gruntu skomasowanego chłop nasz nie dzieli tak łatwo, jak rozrzuconego. W społeczeństwie naszem zarysowuje się tendencja do podziału na dwa wielkie obozy: w jednym skupiają się proletarjusze, w drugim właściciele wielkich latyfundjów. Nie dopuścić do takiego ukształtowania się stosunków — powinno być naszym celem.

P. Sękowski podnosi niezdrowe stosunki kredytu włościańskiego i cytuje daty statystyczne, wedle których mała własność obciążona jest 54 miljonami długów, przyczem zaledwie 17 miljonów pożyczonych jest na 4—8%, co do reszty zaś nie ma najmniejszych danych, na jakich warunkach obciąża ona własność mniejszą.

Prof. Ta eusz Pilat przypomina, że co do stosunków podziału własności ziemskiej, rząd polecił już w innych krajach zbieranie dat statystycznych urzędom podatkowym. Dla Galicji polecenia takiego jeszcze nie ma, być może jednak, że ono niebawem nastąpi, jakkolwiek wobec sił, jakiemi rozporządzają nasze urzędy podatkowe, wątpić należy, czy wykazy takie będą rychło gotowe. Dlatego badania, zarządzone przez wydział krajowy, są bardzo pożądane i będą niezawodnie cennym materjałem dla prac sejmowych.

Poseł Bojko sądzi, że nie podniesiono jeszcze jednej rzeczy: oto, że gdy się zniesie podzielność gruntów, to w ten sposób przysporzy się tylko „towarzyszy socjalistów", bo co ten chłop zrobi, który nie będzie miał nawet kawałka ziemi pod chałupę? Mowca pragnie utworzenia banku, któryby zapobiegał nabywaniu ziemi przez żydów, zapomocą parcelowania większych obszarów, przeznaczonych na sprzedaż.

W ten sposób kwestia *przyczyn* rozdrabniania się własności chłopskiej została wyczerpaną. O godzinie 2. marszałek hr Stanisław Badeni oświadczył, że przerywa obrady i naznacza ciąg dalszy na g. 5. „Jeżeliby jednak — dodał hr. Badeni z nieodstępującym go nigdy humorem — z łona ankiety wyszedł wniosek, domagający się przyśpieszenia godziny popołudniowych obrad, nie miałbym nic przeciw temu". Ale ankieta była znużona i nikt nie objawił ochoty zamienienia godziny piątej na wcześniejszą...

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 21. października.

Na placu wystawy od godz. 8. rano do zmroku panorama „Bem w Siedmiogrodzie."

O godz. 6. wieczorem w sali ratuszowej posiedzenie rady miejskiej.

Teatr hr. Skarbka: „Kwiat miłości", operetka Jana Straussa. Początek o godzinie 7. wieczorem.

Kalendarz. Czwartek (21.): Urszuli p. Wschód słońca o godzinie 6. minut 33, zachód o godzinie 4. minut 53.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował ukończonego technika Józefa Holma, elewem I. kl. w oddziale techniczno-drogowym wydziału krajowego. Wyższy sąd krajowy we Lwowie zamianował w dalszym ciągu oficjałami kancelaryjnymi w X. klasie rangi: Kancelistów sądowych: Antoniego Szczepańskiego w Stanisławowie dla Kołomyi, Jana Wróblewskiego w Przemyślu dla Przemyśla, Bazylego Palija w Podbużu dla Podbuża, Kaspra Budzynę w Tarnopolu dla Tarnopola, Jana Gdulę w Janowie dla Janowa, Mikołaja Skicka w Drohobyczu dla Mikołajowa; zarządcę więzień Błażeja Bazanowskiego w Złoczowie dla Złoczowa; kancelistów sądowych: Hilarego Kuczyńskiego w Stanisławowie dla Stryja, Józefa Morskiego w Złoczowie dla Złoczowa, Adolfa Schindlera w Tyśmienicy dla Tyśmienicy, Michała Florczaka w Sanoku dla Gwoździca, Stanisława Walkiewicza w Niżankowicach dla Niżankowic, Erazma Topolnickiego w Stanisławowie dla Kołomyi, Feliksa Leszczyńskiego w Złoczowie dla Złoczowa, Edmunda Skulskiego w Delatynie dla Delatyna, Józefa Konika w Sanoku dla Brzeżan, Wojciecha Baziaka w Złoczowie dla Brzeżan, Feliksa Chomiaka w Glinianach dla Kamionki, Władysława Łuceka w Szczercu dla Szczerca, Wincentego Wołowca w Bolechowie dla Stryja, Karola Beera w Kołomyi dla Kołomyi, Władysława Karola Maja w Olesku dla Oleska, Kornela Żerebeckiego w Stanisławowie dla Wojniłowa, Seweryna Sas Zielińskiego w Skolem dla Rudek, Jana Ławrowskiego w Dolinie dla Doliny, Leopolda Schweisera w Horodence dla Horodenki, Marcelego Matauscha w Skałacie dla Lwowa, Edwarda Jana Strońskiego w Delatynie dla Żydaczowa, Wiktora Pietscha w Turce dla Turki, Januarego Curkowskiego w Złoczowie dla wyższego sądu krajowego we Lwowie z przydzieleniem do czynności sądowi powiatowemu w Zborowie; zarządcę więzień Jana Dancewicza w Stanisławowie dla Stanisławowa; kancelistów sądowych: Rudolfa Warchałowskiego w Tarnopolu dla Grzymałowa, Władysława Haszlakiewicza-Gottleba w Mościskach dla Krakowca, Samuela Pukszyn-Baczyńskiego w Staremmieście dla Staregomiasta, Leona Szczerbińskiego w Busku dla Jaworowa, Bronisława Konasiewicza w Sokalu dla Sokala, Edwarda Truczkę w Starejsoli dla Starejsoli, Edwarda Adolfa Weissa w Załoźcach dla Załoziec, Józefa Baziaka w Tarnopolu dla Tarnopola, Józefa Müllera we Lwowie dla Lwowa, Teofila Hryniszaka w Stanisławowie dla Stanisławowa, Józefa Wolańskiego w Lubaczowie dla Lubaczowa, Jana Michałowskiego w Borszczowie dla Husiatyna, Jana Tiliszczaka w Turce dla Budzanowa, Antoniego Dworzaka w Kutach dla Skałatu, Władysława Antoniego Boruckiego w Brzozowie dla Ustrzyk, Kazimierza Jana Schwarza w Rohatynie dla Rohatyna, Bronisława Depę w Glinianach dla Glinian, Juljana Wujcika w Dolinie dla Lwowa, Teofila Piotrowskiego w Zaleszczykach dla Zaleszczyk, Antoniego Teodorowicza w Samborze dla Żurawna, Stefana Hankiewicza w Czortkowie dla Czortkowa, Wiktora Dunikowskiego w Winnikach dla Winnik, Stanisława Antoniego Bergera w Husiatynie dla Bukowska, Marjana Groszka w Trembowli dla Tarnopola, Władysława Chomiaka w Delatynie dla Mikuliniec, Piotra Kozaka w Stryju dla wyższego sądu krajowego we Lwowie z przydzieleniem do czynności sądowi powiatowemu w Bursztynie, Antoniego Mezerę w Busku dla Rawy, Jana Ściobłowskiego w Rudkach dla Śniatyna, Kazimierza Gwynarskiego w Janowie dla Niemirowa, Franciszka Ksawerego Faczyńskiego w Lutowiskach dla Lutowisk, Józefa Pucalkę we Lwowie dla Lwowa, Jana Womaczkę w Dynowie dla Dynowa, Jana Kwoczyńskiego w Sanoku dla Chodorowa, Lazara Waltera w Chodorowie dla Nowegosioła, Chaima Mendla Hammermanna w Komarnie dla Brodów, Konstantego Stelmachowicza w Turce dla Boryni, Franciszka Grubera w Kołomyi dla Kołomyi, Stefana Emila Domrazka w Rudkach dla Wiśniowczyka, Jana Marjana Przygockiego w Radziechowie dla Medenic, Józefa Westwalewicza we Lwowie dla Lwowa; asystentów pocztowych: Tadeusza Stebelskiego w Podwołoczyskach dla Pruchnika, Stanisława Arkusiewicza we Lwowie dla Lwowa i asystenta rachunkowego wyższego sądu krajowego Władysława Czyżewskiego we Lwowie dla Lwowa.

Wiec ruski odbędzie się we Lwowie w sali „Domu narodnego" d. 1. listopada o godz. 10. rano.

Złośliwe psy. Joanna Jarosiewicz, żona Ignacego, podmajstra murarskiego, przy ul. Dwernickiego zamieszkała, szła z 6-letnim synem Józefem d. 16. bm. w południe ulicą Długosza, na której z pod l. 29 wybiegł wielki czarny pies i ukąsił jej synka w lewą nogę. W niedzielę rano zachorowało to dziecko, a wezwani lekarze orzekli, że z przestrachu dostało zapalenia mózgu, na którą to chorobę dnia wczorajszego o godz. pół do 4. rano zmarło. Pies jest własnością murarza Cara, przeciw któremu wdrożono postępowanie karne.

Kronika krakowska z dnia 19. października. Jutro odbędzie się tu posiedzenie towarzystwa lekarskiego krakowskiego, na którem prof. dr. Bujwid będzie miał odczyt o dalszych doświadczeniach nad zastosowaniem tuberkuliny w celu wykrycia gruźlicy u bydła. Jest to bardzo ważna dla rolnictwa i hodowców sprawa, a prof. Bujwid wystąpił już z odczytem na ten temat na ostatniem dorocznem zebraniu członków towarzystwa rolniczego w Krakowie i spotkał się z wielkiem uznaniem ziemian. Tuberkulina prof. Bujwida pozwala odróżnić każdą sztukę bydła, chorą lub zapadającą na gruźlicę, tak, że wcześnie chorą sztukę usunąć można i w ten sposób uratować niejednokrotnie całą oborę od dotknięcia zaraźliwą chorobą, lub też uniknąć nabycia chorego bydlęcia.

W tych dniach odbędzie się posiedzenie fachowej komisji krakowskiej izby handlowej i przemysłowej w sprawie podniesienia hodowli nierogacizny w kraju, stanowiącej tak ważną gałąź rolnictwa, oraz uratowania podciętego zupełnie handlu trzodą. Do komisji wchodzą fachowi kupcy i rolnicy oraz dyrektor banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu p. dr. Binder. Komisja powierzyła wypracowanie referatu p. D. Mandlowi, redaktorowi *Gazety kolejowej* i *targowiska*. Referat obszerny i wyczerpujący, rozpatrujący obecny stan fatalny dla hodowli i handlu nierogacizną i wskazujący środki zaradcze w interesie kraju, przedłożony będzie we czwartek na posiedzeniu komisji. Z drugiej strony p. dr. Binder, solidaryzując się z referatem, podejmuje praktyczne kroki przygotowawcze celem wprowadzenia w życie zawartych w nim wskazówek. W tym celu p. dr. Binder nawiązał rokowania z gminą m. Krakowa w sprawie wydzierżawienia od niej byłego zakładu kontumacyjnego, z drugiej strony przygotowuje teren dla akcji w ministerstwie handlu i spraw wewnętrznych w Wiedniu, dokąd tych dniach został wezwany. Akcja to bardzo poważna i dlatego poświęcę jej kilka słów po posiedzeniu komisji.

W Dębnikach za Wisłą pod Krakowem u p. Witkowskiej zginęły onegdaj piękne korale, mające wartość co najmniej 200 złr. Sprawców kradzieży nie mogła poszkodowana odnaleść; przypuszczała tylko, że kradzieży mógł się dopuścić ktoś z domowników, korale bowiem skradziono nader śmiało i zręcznie w chwili, gdy p. Witkowska tylko na krótko wydaliła się z mieszkania. Dziwnym zbiegiem okoliczności do oddziału zastawniczego Kasy oszczędności miasta Krakowa przyszła przedwczoraj młoda dziewczyna zastawić bardzo piękne duże korale. Dziewczyna załatwiła już wszystkie poniekąd formalności i niewiele brakowało, ażeby podniosła gotówkę. Dziewczyna ta wszakże zwróciła na siebie uwagę ludzi zebranych przy okienkach biur zakładu zastawniczego, którzy jej się ciekawie przypatrywali i niebawem zaczęto sobie udzielać spostrzeżeń, że to chyba nie prawdziwa dziewczyna, że coś podejrzanie wygląda i t. d. Owa rzekoma dziewczyna, słysząc zwrócone do siebie zdania i uwagi, nie czekała na dalsze następstwa, ale rzuciwszy korale, uciekła z zakładu. Sprawa zagadkowa przeszła teraz w ręce policji. Komisarz Balicki z inspektorem Jakóbem Karczem udał się do Dębnik, i tam na podstawie zręcznie przeprowadzonego dochodzenia wykrył prawdziwy stan rzeczy, mianowicie, że lokatorowie Witkowskiej, młodzi chłopacy Ciecieranga Andrzej i Szczęsny Połomski dopuścili się kradzieży korali i postanowili je zastawić. Dla zmylenia śladów, Ciecieranga wypożyczył od swojej siostry, służącej, potrzebne części kobiecego ubrania, przebrał się w takowe i wyruszył z koralami do Kasy oszczędności. Sztuka się wszakże nie udała, Ciecieranga nie umiał odegrać roli kobiety, tak dalece, że nie wielkiej potrzeba było domyślności, aby odgadnąć, że to mężczyzna chwilowo w spódnicę ubrany. Sprawcy kradzieży znajdują się w aresztach policyjnych.

Z Rawy ruskiej piszą: Wiadomo wszystkim, iż Rawa nasza, mimo, iż pan burmistrz w kontuszu reprezentuje zwierzchność gminną podczas procesji Bożego Ciała, jest miastem na wskróś żydowskiem. Otóż w tej Rawie, w której obecnie kuczki stoją na rynku i na najgłówniejszej ulicy t. zw. Kościelnej, zdarzył się cud. Do komisji podatkowej z 4go grona wyborców nie wybrano ani jednego żyda ani na członka, ani na zastępcę. Rozgniewane tem żydostwo podało prośbę do cudotwórczego rabina bełzkiego o rzucenie klątwy wielkiej na p. Mikołaja Koguta, przewodniczącego tutejszej „Zgody", stow. mieszczan katol., nadzwyczaj ślicznie się rozwijającego, którego uważają za główną przyczynę solidarności katolików i co za tem idzie, niepowodzenia żydów. O ile nam wiadomo, wieść o klątwie ze wszystkiemi obostrzeniami rytualnemi nie zrobiła na dotyczącym żadnego wrażenia i owszem spodziewa się on, że stanie się jemu i całej rodzinie zadatkiem osobliwszego błogosławieństwa Bożego, czego mu z serca całego życzymy.

Nieszczęśliwy wypadek w Zakopanem. O wypadku, którego ofiarą, jak to donieśliśmy wczoraj, padł ofiarą ś. p. Piotrowski, donoszą z Zakopanego: Dnia 11-go b. m. wyszedł popołudniu na spacer do Czarnego Stawu p. Kazimierz Piotrowski, słuchacz filozofji uniwersytetu berlińskiego, bawiący tam z ojcem, właścicielem dóbr z Wołynia, dla wypoczynku. Gdy wieczór około godziny 10. nie powrócił, zaniepokojony ojciec wysłał rano o godzinie 3. kilku górali, a o godzinie 6. sam wybrał się na poszukiwanie. Śladami doszli aż do Zmarzłego; z powodu wielkich śniegów i braku żywności musieli się wrócić napowrót. Tego samego dnia jednak wieczorem wysłano 12 przewodników; we środę rano za tymi znowu ośmiu, — poszukiwania atoli nie przyniosły rezultatu. We czwartek, piątek i sobotę wyszli przewodnicy z psami i powrócili bez rezultatu; w niedzielę rano wyszło około 20 ludzi i znaleziono zwłoki w potoku pod Jaszczurówką. Jak ślady wskazywały, z powodu dużych śniegów, wybrawszy się bez przewodnika i żywności, będąc silnie zmęczony, i wobec nocy, jakkolwiek księżycowej, chcąc ułatwić sobie powrót, wyszedł od Czarnego Stawu na granie i szczytami doszedł do potoku koło Jaszczurówki, spuścił się na dół i chciał potokiem dotrzeć do Zakopanego. Zmęczony i zgłodniały prawdopodobnie zemdlał i zwłoki znaleziono leżące bez uszkodzeń. Wczoraj w nocy przyniesiono go do kaplicy. Za wyszukanie zwłok tych naznaczona była nagroda w kwocie 500 rubli.

Bolesny to skutek chodzenia po górach bez przewodników w czasie, kiedy dnie krótkie i śniegi już w górach.

Krakowskie towarzystwo rolnicze zwróciło się do koła polskiego z petycją, skierowaną przeciw proponowanemu przez rząd podatkowi transportowemu, — i uprasza je, aby nie dopuściło do urzeczywistnienia zamiarów, skierowanych do podwyższenia taryf kolejowych.

Bardzo słuszne uwagi otrzymujemy od jednego z Króle iaków: Pisze on: „Przykrego rozczarowania musi doznać każdy, kto z Królestwa przyjeżdża do Krakowa, już u samych jego bram, bo na stacji kolejowej. Spodziewa się on, że tu przynajmniej, gdzie konstytucyjne swobody zapewniają każdemu pielęgnowanie mowy ojczystej, usłyszy niekrępowane drakońskim zakazem dźwięki mowy polskiej. Ale jakże się zawodzi! Oto już na samym dworcu wita go portjer szkoslawionym czesko-niemiecko polskim żargonem. Tak na samej stacji, jak na przestrzeni Granica-Kraków, służba kolejowa posługuje się językiem niemieckim. Jest to rzeczywiście niedbałością nie do darowania, że pozwalacie na podobne upośledzenie języka naszego. Można przecież zmusić zarząd kolejowy, aby w kraju rdzennie polskim używał polskiej służby, a nie sprowadzał jakichś panów „von Draussen".

Straszny wypadek zdarzył się w tych dniach w Grębowie, koło Tarnobrzega. Na pastwisku podpaliła z nienawiści jedna dziewczyna drugą śpiącą. Nieszczęśliwa obudziła się w płomieniach, poczęła biedz, inne zaś dzieci, widząc żywą pochodnię, przelękły się i uciekły... Dopiero wieśniak, który niedaleko suszył siano, dopędził dziewczynę, ale już w chwili, gdy cała odzież do szczętu na niej się spaliła. Nieszczęśliwa wkrótce skonała. Sprawa będzie w tych dniach roztrząsaną przed sądem obwodowym.

Prawo publiczności. *W Gwiadzce cieszyńskiej* czytamy: *Wiener Zeitung* z d. 13. bm. donosi: Minister wyznań i oświaty udzielił prawo publiczności pierwszej, drugiej i trzeciej klasie prywatnego gimnazjum z polskim językiem wykładowym w Cieszynie, na rok szkolny 1897/98. — Nadanie prawa publiczności naszemu gimnazjum kosztowało wiele pracy i zachodów, chociaż wszystko było w najlepszym porządku. To co się nam należało zaraz w pierwszym roku istnienia, otrzymaliśmy dopiero w trzecim. Nic dziwnego, że wobec takiego postępowania z nami nie poczuwamy się wcale do wdzięczności za to, co się nam już dawno należało. Gdyby tak udzielenie prawa publiczności było nastąpiło w pierwszym roku, bylibyśmy się szczerze cieszyli, dziś tylko gorycz napełnia serca nasze, że w Austrji, gdzie powinny być wszystkie narodowości równouprawnione, trzeba było o taką drobnostkę jeździć w deputacjach, wiece zwoływać i wzywać całe społeczeństwo polskie na pomoc. Wiemy, komu wyłącznie zawdzięczamy to drobne ustępstwo. Jednomyślne i energiczne wystąpienie prasy polskiej poruszyło społeczeństwo polskie i wywarło wpływ na koło polskie w Wiedniu, które było wreszcie zmuszone trochę szczerzej zająć się sprawą śląską. Do społeczeństwa polskiego i do prasy polskiej udajemy się z uprzejmą prośbą, żeby i nadal opiekowały się naszym zakładem. Nie pojmujemy, dlaczego cała Polska ma składać grosz na utrzymanie gimnazjum polskiego, kiedy nam się należy zakład państwowy. Około 15.000 będzie trzeba na utrzymanie gimnazjum w roku szkolnym 1897/98, a w następnym podniesie się ta cyfra do 20.000 złr. Czyż ludność polska ma za nadto pieniędzy, aby łożyła na zakład, który państwo powinno utrzymywać? Niemcy mają tyle szkół średnich państwowych w Księstwie Cieszyńskiem, a mybyśmy

---

(34)

J. JANIN.

ZEMSTA.

Powieść współczesna.

(Ciąg dalszy).

— Jakto? — zawołał Worowicz wzruszonym nagle głosem. — Czyżby Nadja, ta mała, stała się już kobietą i jużby miała zauważyć, że książę...

— Źle mierzysz, panie hrabio. Tak, Nadja zauważa, ale to nie książę, który pokręcił kluczem w jej serduszku i kazał mu zabić silniej.

— Któż więc?

W tonie hrabiego dała się czuć jakby głucha groźba i dziki upór. Tym razem wielki mąż stanu zrzucił maskę, a wystąpił na jaw ojciec zawiedziony w swych marzeniach.

— Któż inny, jak nie ten piękny, ponury rycerz, o którym mówiliśmy niedawno, ten sam, którego Clermont-Sully przedstawił nam w tak ponętnych barwach, ten paladyn z tajemniczemi oczyma, słowem... de Chypre Montaigout.

— Co pani mówisz? — zapytał Worowicz, jakby nie słyszał, chociaż każde słowo podkreślała z tą światową, wcale nie źle myślaną, lecz tylko drwinkowatą złośliwością, jaką można włożyć w ton głosu.

— Powiadam, że Chypre Montaigout jest szalenie zakochany w Nadji i że ona go kocha jeszcze szaleniej. Dziś wieczorem, gdy za ledwie zapalono kandelabry, leżał Romeo u stóp swej Julji. Oh, z całym szacunkiem — duet miłosny zdradził się tylko w tem wzruszeniu, w którem oboje drżeli, jak ptaki, zrywające się po raz pierwszy do lotu, tylko w ich spojrzeniach, tylko w ich rękach, które drżące i lekliwe szukały się i ocierały jedna o drugą. Wierzaj mi pan, było to zachwycające, piękne, takie proste, takie różne od tych wszystkich miłostek *fin de siècle*. Trzeba to było widzieć, aby uwierzyć, że w naszych czasach jeszcze istnieje taka miłość przy świetle księżyca, nawet w powieściach już się o takiej nie czyta. Na ostatku napisał Romeo w maleńkim, złotym notesiku te dwa wiersze, które pan tutaj widzisz. Czytaj pan, pod tą grubą kreską: „pierwszy walc — książę Kierszkow". Znasz pan to drobne pismo? A teraz czytaj pan te dwa wiersze, skreślone męskiem pismem: „Nadji wolno tańczyć walca tylko z Piotrem de Chypre Montaigout, albo też nie wolno jej tańczyć wcale". Opowiem panu, z jakich przyczyn pańska córka w wzruszeniu, w jakiem się znajdowała, wyrwała tę karteczkę z niedyskretnego karnecika. Nadji, pomimo najwięcej kobiecego ze wszystkich kobiecych wybiegów, nie udało się odebrać Kierszkowowi przyrzeczonego mu walca, wtedy rozdarła poprostu kartkę, aby prośbie, czy też temu rozkazowi tutaj zadosyć uczynić. Schowała ją, ale jej wypadła. Podniosłam ją ku pańskiemu zbudowaniu kochany przyjacielu. Prośba ta jest zredagowaną jako rozkaz, ale *c'est le ton qui fait la chanson*, a ten chytry rycerz był na tyle ostrożnym, że napisał to w djalekcie weneckim, który jest więcej niż muzyką, więcej niż błaganiem. Ach, hrabio, wierzaj pan memu doświadczeniu, ten człowiek zna swoją rzecz i nie dziwi mnie to wcale, że wszystkie kobiety szaleją za nim. Nadji zatem wolno tańczyć tylko z Piotrem de Chypre Montaigout, albo też nie wolno jej tańczyć wcale. Ponieważ jednak książę nie chce się zrzec tego walca na niczyją korzyść, przeto Nadja dostaje nagle migreny: Nadja nie tańczy wcale. Czy to jasne dla pana? Ta migrena jest genjalną sztuczką; a z jakiem mistrzowstwem zaatakowała biednego Kierszkowa, którego na minutę przedtem jeszcze nazywała „kochany książę, mój drogi książę". Czy ta rzecz panu się podoba, czy nie, będziesz pan mógł zrobić z Nadią tylko to, co ona ze sobą zrobić pozwoli, gdyż masz pan do czynienia z taką siłą woli, z taką energją, jakiej nie przeczuwałam u tego dziecka.

Księżna mówiła to zwykłym, uprzejmym tonem, z tym samym swawolnym spokojem, jakby to chodziło o jakąś zabawkę towarzyską. Uśmiechała się, kołysała od czasu do czasu szyją i ramionami, poruszała powoli wachlarzem z piór strusich, obsypanych brylantami. Przy każdem poruszeniu świeciły się kamienie, zdawało się, że to gałąź śniegowa, z której wiatr strząsa rosę poranną. Cała rozmowa, od której rezultatu zależało życie człowieka, wydawała się innym gościom zwykłą rozmową salonową między dwoma przyjaciółmi, którzy bawią się wesoło we dwójkę i opowiadają sobie nowinki.

Księżna mogła jeszcze długo mówić, nie obawiając się wcale, że jej przerwą. Michał Worowicz od pierwszych słów tego niespodziewanego, wszystkie jego sny niszczącego opowiadania, osłupiał w tem zdumieniu, które razi wszystkie nasze siły duchowe. Wrodzona energja nie pokonała tego oszołomienia, jakie ogarnęło duchem tego człowieka, którego panowanie nad sobą było zwykle jego największą siłą.

— No i cóż? — zapytała nareszcie księżna.

Była zdumiona tem, że jakiś niepokonany wybuch rozczarowania Worowicza nie przerwał jej w samym początku.

— Tym razem tego dobrego trochę za wiele — pomyślała.

Nie mógł przecież wątpić, że Kita Ivelink, księżna Mentana doskonale rozumie, co się dzieje po za kulisami tego nieprzenikalnego zachowania się. Ale prędko spostrzegła swoją omyłkę. Michał Worowicz milczał nie z powodu udanej obojętności, lecz w osłupieniu, jakiego może jeszcze nigdy nie doznał. Jej życzenie: wywołania wrażenia, wielkiego wrażenia, udało się jej po nad wszelkie spodziewanie.

— Co tu w tem tak dziwnego? — powiedziała po krótkiej pauzie, jak gdyby odpowiadała na tę niemą zgrozę. — Oto młody człowiek i młoda dziewczyna — powiadam młoda, a nie mała — rodzice widzą tylko, jak ich dzieci rosną fizycznie. Mamy zatem dwoje młodych ludzi, pięknych, przystojnych, różnej rasy, co jest jednym urokiem więcej — nieznane posiada szczególną siłę pociągającą — oboje dumni, entuzjastyczni. Widzą się, podobają się sobie, kochają. Nadja czytała — to znaczy sylabizowała, gdyż ta mała znajduje się dopiero przy *abc* — w pięknem, głębokiem spojrzeniu, że on ją kocha, a on czytał, oh, bardzo płynnie w jej jasnych jak gwiazdy oczach, że jest kochanym. W ten więc sposób, kochany hrabio, nie pozostaje nam nic innego, jak tylko dać swoje błogosławieństwo.

— Co ja wiem o tym człowieku? — wybuchnął nagle Worowicz. — Przeładowany interesami, nagłymi obowiązkami, zupełnie wbrew memu przyzwyczajeniu, nie zadałem sobie trudu dowiedzenia się czegoś o tym człowieku u jego rządu. Mimo tego przeczuwam jakąś tajemnicę. Nie mogę twierdzić, że jest ona polityczną, nie wiem nic pewnego, ale już od dawna nie dowierzam tym marzycielom, tym „ponurym rycerzom", jak go pani słusznie nazwałaś. Tak, byłem nie do pojęcia niedbały, gdyż wiedziałem, że przez kilka miesięcy znajdować się będziemy obok siebie na jednym gruncie. Nawet dziś wieczorem — pomyśl pani, że zauważam to już trzeci czy czwarty raz — zabłysło jego oko pod napół zamkniętą powieką, która jednak nie umie dość zręcznie przysłaniać jego uczuć, i znowu zdawało się, że nie zauważył tej ręki, którą mu podałem. Za pierwszym razem myślałem, że roztargniony, ale pewne roztargnienia nie powinny się powtarzać. Czyż to nie jest co najmniej szczególna rzecz? Ale co mogłoby prócz polityki istnieć wspólnego między mną a tym Chypre Montaigout? Wiesz pani, że Paryż tak samo obfituje w nihilistów jak Zurych. Kto wie, czy on, acz kolwiek francuskiego pochodzenia, nie jest złączony jakimś węzłem... (C. n.).

mieli za własne pieniądze gimnazjum utrzymywać? Jeżeli czeskie gimnazjum zostanie w roku przyszłym upaństwowione, to i nasze powinno być przez państwo objęte, a to tem bardziej, że nas Polaków jest tu o 60.000 więcej. Jeżeli społeczeństwo i prasa polska zechce, pewni jesteśmy, że za rok już nasze gimnazjum będzie upaństwowione, a „Macierz szkolna“ będzie mogła zaraz przystąpić do założenia polskiego seminarjum nauczycielskiego z polską szkołą ludową w Cieszynie lub w innem mieście śląskiem.

Bojkotowanie żyda przez żydów. W Rzeszowie — jak donieśliśmy — zaczął wychodzić od 1. października tygodnik antisemicki *Głos Rzeszowski*, którego wydawcą, jak głosi rozszerzana po Rzeszowie wieść, miał być adwokat żyd dr. Reich. Dr. Reich wieści tej stanowczo zaprzeczył. Pomimo tego współwyznawcy jego rozrzucili po wszystkich miastach prowincjonalnych odezwę hebrajską, w której zawiadamiają żydów o postępowaniu dra Reicha, nazywając go „odszczepieńcem“ i „drugim Hamanem“ i wzywają wszystkich żydów, aby zerwali z nim wszelkie stosunki. Odezwę tę rozrzucono w kilku tysięcach egzemplarzy.

Egzamin państwowy w akademji górniczej w Leoben złożyli: z działu górnictwa: Józef Kałuża z Wieliczki, Jan Bartuś z Jarosławia, Teofil Cholewa z Grodziszcza, Jerzy Kukucz z Cieszyna, Stanisław Skoczylas (z odznaczeniem) z Bochni; z działu hutnictwa: Jan Zaborowski (z odznaczeniem) z Królestwa Polskiego.

Samobójstwo. Pomiędzy stacjami Brzuchowice i Zawadów kolei Lwów-Bełzec znaleziono dnia 21. z. m. na torze kolejowym zwłoki człowieka przejechanego przez lokomotywę. Według znalezionej przy zwłokach kartki, był to Franciszek Fiala, szeregowiec 12. pułku obrony krajowej w rezerwie, urodzony 1872 w Wiedniu, przynależny do Trübau w Czechach. Popełnił on samobójstwo, a powodem był brak zatrudnienia i nędza.

Wiek na scenie. Znakomity artysta sceniczny Karol Sonntag, zastanawiając się nad wiekiem aktorów, pisze co następuje: „Do najszczęśliwszych chwil życia zaliczam moją jubileuszową uroczystość. Z początku miałem wątpliwość, czy należy o niej wogóle wspominać, gdyż dla aktora grywającego różnorodne role, przypomnienie jego metryki zawsze jest niekorzystne. Któż jednak zdoła ukryć w teatrze liczhę swych lat, gdy w każdym teatralnym kalendarzu z łatwością można dowiedzieć się o dniu jego pierwszego występu i stąd wnioskować, kiedy się urodził. Przeważnie rozpoczynają mężczyźni w 18 lub 19, kobiety w 17 roku życia sceniczną swoją karjerę. Tylko dzieci artystów stanowią czasem wyjątek i wcześniej jeszcze wstępują do teatru. Metryka jednak dla aktora nie ma znaczenia. Jeśli kto, jak Fichtner, Emil Devrient etc. zachował młodzieńczą żwawość gry, to publiczność przekłada z pewnością wytrawną rutynę doświadczonego artysty nad pierwszą próbę początkującego debiutanta. We Francji wiek aktora nie miał nigdy żadnego znaczenia. Wiadomą jest rzeczą, że rola „Paryskiego nicponia“ napisana została dla Bouffégo. w chwili, gdy dobiegał on już 50 roku życia.

Wiadomości osobiste. P. Robert Wolff, szef firmy księgarskiej warszawskiej, bawi obecnie w sprawach wydawniczych w naszem mieście.

Poświęcenie nowego gmachu lwowskiej dyrekcji kolei państwowych odbyło się onegdaj w południe. Poświęcenia dokonał proboszcz u św. Anny ks. Świsterski, w asystencji dwóch wikarych.

W tutejszym sądzie karnym toczyła się onegdaj rozprawa karna przeciwko p. Józefowi Rojek, zarządcy cegielni na Snopkowie. P. Rojek oskarzony był o zaniedbanie potrzebnej ostrożności, skutkiem czego wpadł chłopak czteroletni do kadzi z gorącą wodą i umarł z poparzenia. Rozprawa jednak wykazała, że powodem był raczej wypadek, aniżeli zaniedbanie, to też trybunał po świetnej obronie p. Sumpera, podsądnego jednomyślnie uwolnił.

Z armji. Cesarz zarządził przeniesienie podpułkownika Roberta Kubertha z 41 p. p. w stan spoczynku. Do stanu czynnego obrony krajowej przeniesiony kapitan Wiktor Zaczek 95 p. p., porucznik Maurycy Srnka 1 p. ułanów, dalej porucznicy w rezerwie Walter Merhart 20 bat. strzelców i Wincenty Beran 40 p. p.

Nieszczęśliwy wypadek. W Zakopanem w potoku pod Jaszczurówką znaleziono zwłoki Kazimierza Piotrowskiego, słuchacza filozofji, który przed tygodniem bez przewodnika wybrał się w góry i uległ zapewne nieszczęśliwemu wypadkowi.

Przed 21 laty. Z Opawy donoszą: W środę oddała się w ręce sprawiedliwości 60-letnia wdowa Franciszka Gottwald, która w roku 1876 zamordowała swego 80-letniego ojca. Morderczyni przyznała się, że zepchnęła ojca z pieca piekarskiego, a mąż jej dobił starca kawałem drzewa. Przy sekcji zeznali oboje, że ojciec sam spadł i zabił się. Ferdynand Gottwald nie może być pociągnięty do odpowiedzialności, gdyż w roku 1888 powiesił się w więzieniu.

Ślub. W Poznaniu w kościele św. Marcina odbędzie się dnia 4. listopada ślub dra Wiktora Hahna, profesora gimnazjum w Kołomyi, znanego z cennych prac krytycznych z dziedziny literatury polskiej, z panną Zofją Brylińską, córką p. Antoniego Brylińskiego i śp. Malwiny zc Zborowskich.

Zmarli:

W Podgórzu, Stanisław Budzyński, emer. poborca urzędu podatkowego, urodzony w roku 1017.

W Paryżu w domu polskim im. Kaźmierza zmarł w zeszłym miesiącu Kazimierz Mickiewicz, podporucznik wojsk polskich w roku 1830, ozdobiony krzyżem „Virtuti militari“, urodzony w Bartnikach w Królestwie w r. 1809.

W Amiens w departamencie (Somme) zmarł w 92 roku życia Józef Władysław Dobrzański, żołnierz z roku 1831.

W Bry-sur-Marne, zmarła w 77 r. życia Ludwika Antonina z Wasilewskich Duhamel. Ojciec ś. p. zmarłej odznaczył się w szarży pod Somosierą.

W Lot zmarł w 89 r. życia Jakób Malinowski, żołnierz z r. 1830.

W Ropczycach zmarł ks. Franciszek Widlarz w 87 r. życia.

W Złoczowie zmarł prof. gimnazjalny Platon Sienkiewicz.

W Warszawie zmarła Natalja z Wyszkowskich Dygasińska, żona znanego literata i publicysty.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek po raz pierwszy „Kwiat miłości“, operetka w 3 aktach Jana Strauss'a; jutro w piątek po raz drugi „Kwiat miłości“; w sobotę popołudniu o godzinie 3 jako w wigilję odsłonięcia pomnika Al. Fredry uroczyste przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Zemsta“, komedja w 4 aktach Al. hr. Fredry; wieczorem o godzinic pół do 8 po raz trzeci „Kwiat miłości“; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 drugie uroczyste przedstawienie z powodu odsłonięcia pomnika Al. hr. Fredry: „Damy i huzary“, komedja w 3 aktach Al. Fredry; wieczorem o godzinie pół do 8 trzecie uroczyste przedstawienie z powodu odsłonięcia pomnika Al. Fredry: „Śluby panieńskie“, komedja w 5 aktach Al. Fredry.

Wiadomości artystyczne. Zeszyt dziewiętnasty zawiera sprawozdanie z pierwszego przedstawienia „Dalibora“ w wiedeńskim teatrze; sprawozdanie z międzynarodowej wystawy sztuki w Monachium; artykuł zatytułowany „Czy nasz system harmonji jest w istocie teorją?“ i bogatą kronikę artystyczną. Jako dodatek: dalszy ciąg sztuki Hauptmana „Dzwon zatopiony“.

„Siła woli żeby żyć“. Tytuł ogłoszonego świeżo w Paryżu dzieła p. Wiktora Charbonnela: *„La volontè de vivre“* nie zupełnie odpowiada treści. Głośni literaci i przywódcy młodzieży francuskiej lubią powtarzać, że przedewszystkiem trzeba energji, jak gdyby energja sama przez się wystarczała do udoskonalenia ludzkiego. Wiadomo, że wielu złoczyńców rozwija taką energję, że gdyby połowę jej obrócili na pożytek bliźniego, staliby się ozdobą społeczeństwa. P. Charbonnelowi nie chodzi jedynie o spotęgowanie woli, zastanawia się on głównie nad tem, jak się w życiu bardziej zbliżyć ku dobremu i rozwinąć wolę we właściwym kierunku. Ale widocznie mało co znalazł budującego w nowoczesnej literaturze francuskiej, gdyż opiera się przeważnie na zdaniach cudzoziemskich i przytacza sądy Maeterlincka, Ibsena, Tołstoja i Emersona, którego nazywa „najsympatyczniejszym z protestantów“.

Nie można się dziwić, że autor zapożycza wskazówki dla swych ziomków od myślicieli północy, ponieważ pisarze francuscy malują tylko ujemne strony natury ludzkiej i badają fizjologję to skarłowaciałych światowców, to zgangrenowanych samolubstwem mieszczan, to spodlonych pijatyką wyrobników. Ponure obrazy najrozmaitszych zgnilizn moralnych przestają się podobać młodzieży, która nie zaspakaja się już pesymistycznymi aforyzmami tainizmu i komteizmu, lecz szuka zdrowszego pokarmu duchowego. Dzieło p. Charbonnela jest wywołane chęcią zadosyćuczynienia tym pragnieniom. Autor często idzie krok w krok za pisarzami katolickimi, później zwraca się ku mistykom, a ostatecznie rozwija osobiste filozoficzne poglądy, które stanowią najsłabszą stronę dzieła. P. Charbonnel jest raczej utalentowanym zbieraczem złotych myśli znakomitych mężów, niż twórczą inteligencją.

Narzeka on na wstępie na brak w naszej epoce wewnętrznego życia: „Nie my żyjemy, ale świat w nas żyje. Najpoufniejsze zakątki naszej duszy są gościńcem, po którym przechodzą nieznajomi. Jakieś resztki podań i pewna hipokryzja staje się naszą religją, a najpospolitsze zabobony — naszą myślą. Jesteśmy podobni do tego króla starożytnego, który pozwolił, żeby żebracy, śpiewacy i włóczęgi zawładnęli jego pałacem i nie był już panem u siebie“. Przychodzi chwila, w której człowiek uczuwa potrzebę opuszczenia dróg, po których posuwał się z tłumem. Gdzie mu szukać myśli przewodniej? Trzeba nie zadowalać się miernością, dążyć do wysokiego moralnego ideału. Życie jest wiecznem zdobywaniem prawdy. „Błąd kapitalny naszego wychowania — powiedział Ibsen — jest, że kładziemy cały nacisk na to, co się wie, zamiast go kłaść na to, czem się jest“.

Ucieczka nasza, to życie wewnętrzne, które rozpoczyna się z przebudzeniem sumienia. Każde sumienie posiada dostateczne światło do wybrnięcia z fałszu. „Człowiek — mówi Emerson — powinienby uczyć się sposobu odnalezienia tego promienia światła, który, przechodząc z największej głębi jestestwa, przenika ducha jego i powinien być wyżej ceniony, niż wszystki błyski bardów i mędrców“. Koniecznym warunkiem postępu jest uwielbienie piękna moralnego; cechą poziomego umysłu i serca jest np. niemożność zachwycania się legendami męczenników, cudami Franciszka z Asyżu, dziełami Bossueta, Pereirva, Vineta, Emersona, Tołs'oja. Ćwiczenie duchowe wymaga milczenia i skupienia. Carlyle powiedział, że myśl pracuje jedynie w milczeniu, a cnota potajemnie. Tymczasem większość ludzi dnie trawi na szukaniu miejsc, w których nie panuje milczenie i zapomina, że ilość słów nie zastępuje ich wartości.

W niektóryrh ustępach autor nie wystrzega się tej szumnej i pustej retoryki, której „Słowa wieszcze“ Lamennais'a są jednym z najudatniejszych wzorów. Naprzykład opowiada nam żal dziecka, które, czerpiąc kubkiem wodę, płacze nad tem, że woda traci barwy jeziora. Starzec tłumaczy dziecku, że prawo natury nie pozwala zamknąć w szczupłym kubku gry kolorów fal ruchliwych i że taki widok wymaga żeglugi i walki z rozhukanymi żywiołami. Wielu brzydzi się plugawemi powieściami, jak pląsami w Casino de Paris, lub w Moulin rouge. Dzięki tym zbiegom swawoli stołecznej, Budda rekrutuje zwolenników w Paryżu, a czytelnicy Zoli sprzeniewierzają mu się dla Maeterlincka. P. Charbonnel jest jednym z autorów, którzy przyśpieszają ten zwrot i wychwalają znużonemu pokoleniu wiarę, wieczne prągnienia prawdy i Boga.

Rada państwa.

P. Dawid Abrahamowicz, wiceprezydent izby poselskiej prosi nas, abyśmy dla wyjaśnienia zajść, jakie miały miejsce w radzie państwa na piątkowem posiedzeniu, zamieścili w *Dzienniku* sprostowanie, które on w tej sprawie przesłał do redakcji *Wiener Allg. Ztg.* w Wiedniu.

Sprostowanie to brzmi:

Do szanownej redakcji *W. Allg. Ztg.* w Wiedniu.

Na podstawie § 19. ust. pr. upraszam o przyjęcie następującego sprostowania:

Jak wiadomo, postawił poseł dr. Funke wniosek, aby izba raczyła uchwalić na podstawie § 20. regulaminu, iż domaga się obecności prezydenta ministrów w czasie rozpraw nad podniesionem przeciw niemu oskarżeniu, równocześnie zaś, aby ten jego wniosek poddać głosowaniu imiennemu. Na to oświadczyłem, że nie mogę tego wniosku natychmiast poddać pod głosowanie, gdyż wniosek taki na podstawie przepisów regulaminu musi być uważany za samoistny, wniosek formalny i § 39. regulaminu zastosowanym być do niego nie może.

Przytem prosiłem p. Funkego, aby mi swój wniosek podał na piśmie. Gdy jednak posłowie, należący do obstrukcji, ciągle hałasowali i wołali: „§. 20 zasadniczej ustawy państwowej“ prosiłem izbę, aby przewodniczącemu pozwoliła mówić, a właściwie, żeby mu dozwoliła czytać. Gdy więc nastała chwila ciszy, odczytałem ów paragraf 20 ustawy, który brzmi:

„Ministrowie i szefowie głównych urzędów są uprawnieni brać udział w obradach i osobiście wnosić swe przedłożenia, albo też mogą dać się zastąpić jednemu z posłów. Każda z izb ma prawo zażądać, aby ministrowie w izbie się zjawili, a ministrowie muszą każdego wezwania usłuchać.“

Po odczytaniu tego paragrafu zwróciłem uwagę izby na ten fakt, iż dwaj ministrowie są obecnie w izbie.

Z tego wynika, iż doniesienie *W. Allg. Ztg.* jakobym ja *pure* i *simple* oświadczył, iż wniosku p. Funkego nie poddam pod głosowanie bez podania zacytowanych przezemnie powodów — jest niedokładnem, a ta niedokładność jest tembardziej bijącą w oczy, że wszystkie wykrzykniki obrażające godność izby są jak najdokładniej podane.

Na dowód, że daleki byłem od jakiegoś lekceważenia wypowiedzianego do mnie w wysokiej izbie życzenia, przyłączam tę okoliczność, że po przerwaniu posiedzenia natychmiast udałem się do prezydenta gabinetu i zawiadomiłem go o calem zajściu, czego skutkiem było to, że hr. Badeni pojawił się w izbie.

W końcu prostuję, iż włożonych mi w usta słów: „Izba nie ma prawa żądać, aby hr. Badeni pojawił się w izbie“ wcale nie wypowiedziałem.

Wiedeń 16. października.

D. Abrahamowicz

I. wiceprezydent izby poselskiej.

* * *

Vaterland nawołuje do położenia tamy dzikim scenom w parlamencie. Większość powinna się bezwarunkowo teraz zająć jak najusilniej zmianą regulaminu, który jest wadliwym, a gdyby się jej to nie udało samej, powinna prosić o interwencję rząd, który na to czeka.

Reichswehr pisze, że prezesowie klubów przyszli do przekonania, iż tolerowanie nadal obecnych stosunków w parlamencie jest rzeczą niemożliwą i że postarają się o zapobieganie nadal scenom podobnym jak onegdajsza.

N. W. Tagblatt donosi, że rząd przyjął żądania Słowian południowych, oraz większość żądań czeskich.

Wedle *Ostd. Rundschau* rokowania w sprawie zniesienia loterji liczbowej i zastąpienia jej przez klasową, postąpiły znacznie naprzód.

W korytarzach parlamentu opowiadano, że podczas onegdajszego posiedzenia wieczornego miało dojść aż do czynnych zniewag. I tak młodoczech Krumholz miał pobić posła Türka, szoenererowca; liberalnego posła Nitzchego miano również czynnie znieważyć, a poseł Pessler z niemieckiego stronnictwa ludowego miał rzucić żelazną ramę, w którą oprawiony jest porządek dzienny, na stół prezydjalny, chcąc ną ugodzić wiceprezydenta Abrahamowicza. Cios jednak chybił.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 20. października. *(Z izby posłów).* Posiedzenie wieczorne rozpoczęło się wśród wielkiego naprężenia. Opowiadano sobie, że prezydjum zdecydowane jest za wszelką cenę dojść do porządku dziennego, a względnie przeciągnąć posiedzenie przez całą noc. Prezydenci, zapytywani o to, milczą tajemniczo.

Zaraz na początku posiedzenia oświadcza p. Wolf, iż nie wszystkich posłów zawiadomiono o posiedzeniu wieczornem, dlatego wnosi zamknięcie posiedzenia i głosowanie nad tem imienne i tajne.

Odbyło się najpierw głosowanie imienne co do tajności, a następnie imienne głosowanie nad wnioskiem samym. Odrzucono.

W ten sposób upłynęło szczęśliwie półtorej godziny.

Nastąpił cały szereg imiennych głosowań nad petycjami, w czasie których obstrukcja kilkakrotnie wyprawiała hałasy i prowokowała sceny skandaliczne.

Posłowie większości stają się coraz więcej nerwowymi, coraz częściej słychać głosy, iż niegodnem jest pozwolić tak drwić z siebie, że coś się stać musi, aby przełamać terroryzm mniejszości.

O godzinie wpół do dziesiątej opowiadają przywódcy obstrukcji, iż sprowokują jeszcze 8 imiennych głosowań.

I rzeczywiście do godziny wpół do pierwszej głosowano imiennie trzynaście razy. O tej godzinie skończono nareszcie z petycjami i do porządku dziennego — postawienie ministrów w stan oskarżenia — ma otrzymać głos p. Herold.

W tem zgłasza się p. Funke z zapytaniem do prezydjum w sprawie rzekomej niedokładności w protokole stenograficznym.

Wiceprezydent Abrahamowicz daje mu natychmiast odpowiedź i udziela głosu p. Heroldowi, Funke chce jednak mówić dalej, wskutek czego powstaje scena nie do opisania.

Na prawicy przemawia p. Herold, otoczony przyjaciółmi politycznymi, którzy nieustannie biją mu oklaski, na lewicy panuje okropny hałas, gwizdanie i świstanie. Kupa posłów opozycyjnych rzuca się wprost na miejsce prezydenta, na którem siedzi p. Abrahamowicz i chce gwałtem przeszkodzić w dalszych obradach.

Ponieważ obstrukcjoniści walą pulpitami, przeto służba chce podejmować takowe, czemu znowu niektórzy posłowie przeszkadzają gwałtem.

W sali widać pojedyńcze grupy wygrażające sobie pięściami, wymyślania i wyzwiska ostatniego rzędu słychać ze wszystkich stron, a towarzyszą im za każdym razem huczne oklaski na lewicy.

Niektórzy z posłów prawicy pędzą na trybunę prezydenta, aby go ochronić przed napaścią obstrukcjonistów.

Nareszcie prezydent przerywa posiedzenie.

Przez kwadrans obradują żywo posłowie w rozmaitych grupach. O w pół do drugiej wchodzi na trybunę prezydent Kathrein i oświadcza, że przerywa posiedzenie do dziś do godziny 11 przed południem.

Posłowie rozchodzą się w ogromnem wzburzeniu.

Wiedeń 20. października. Zapowiedziane na wczoraj posiedzenie subkomitetu komisji budżetowej nie odbyło się.

Wiedeń 20. października. Prezydent dr. Kathrein otworzył dzisiaj przedpołudniem przerwane w nocy posiedzenie, wyrażając najgłębsze ubolewanie, że przeoczenie wiceprezydenta Abrahamowicza doprowadziło do tak burzliwych scen. Nie należało występować z groźbami przeciw p. Abrahamowiczowi; tego rodzaju sceny kwestjonują wogóle cały parlamentaryzm, a obniżają powagę izby, sprowadzając ją do najniższego poziomu. Prezydent odpiera zarzut, jakoby posłowie nie byli na czas zawiadomieni o wczorajszem posiedzeniu wieczornem i wskazuje na potwierdzenia posłów o odebranem zawiadomieniu. Gdy prezydent odstąpił przewodnictwo wiceprezydentowi Abrahamowiczowi, zapomniał mu powiedzieć, że już trzej posłowie zapisali się do głosu w sprawie formalnej. Prezydent prosi posłów, ażeby zaniechali tego rodzaju opłakanych scen, które przedewszystkiem dotykają prezydenta, a jego położenie nadzwyczaj utrudniają. Jeżeli wydarzy się jakie przeoczenie, niechaj posłowie nie sądzą, że dzieje się to rozmyślnie. *(Objawy zgody).*

P. Herold oświadcza, że przez udzielenie mu wczoraj głosu, uzyskał on nieodwołalne prawo przemawiania, — ponieważ jednak okazało się, że przed nim zgłosiło się trzech mowców, oraz, że przed dalszą rozprawą nad oskarżeniem ministrów znajdował się na porządku dziennym wybór do komisji, przeto w interesie sprawy zgadza się na to, ażeby wspomniani mowcy naprzód byli dopuszczeni do głosu, naturalnie pod tym warunkiem, że w dyskusji nad oskarżeniem ministrów on znowu głos otrzyma. *(Żywe oklaski z lewicy).*

Wiedeń 20. października. *(Z izby posłów.)* W dalszym ciągu posiedzenia p. Funke zapytuje prezydjum, dlaczego swego czasu nie poddało pod głosowanie jego wniosku, w którym domagał się wezwania hr. Badeniego, aby przybył do izby i był obecny podczas całej dyskusji nad wnioskami o postawienie go w stan oskarżenia.

P. Dawid Abrahamowicz, który wówczas przewodniczył izbie, odpowiada na zapytanie p. Funkego ze swego miejsca poselskiego. Mowę jego wyjaśniającą całą sprawę przyjęto oklaskami.

Następuje cały szereg sprowokowanych przez obstrukcję głosowań imiennych.

P. Jarosiewicz domaga się, aby obrady komisji legitymacyjnej nad sprawą wyboru p. Bogdanowicza były jawne.

Przewodniczący p. wiceprezydent Kramarz oświadcza, iż wniosku tego nie podda pod głosowanie, gdyż sprawa jawności obrad komisji legitymacyjnej została już zasadniczo przez izbę załatwiona.

P. Steinwender domaga się otwarcia dyskusji nad tą odpowiedzią p. Kramarza.

W imiennem głosowaniu wniosek ten został odrzucony.

P. Winkowski wnosi, aby komisja legitymacyjna w przeciągu dwóch tygodni zdała sprawę z wyborów.

P. Stransky wnosi, aby się to stało w ciągu 6 tygodni.

Nad obu wnioskami rozpoczęto głosowanie imienne.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 20. października. W radzie miejskiej oświadczył dr. Lueger, że uchwalona przez radę miejską i przyjęta przez sejm dolno-austrjacki ustawa pobierania stuprocentowego podatku od dochodów totalizatora na korzyść biednych m. Wiednia nie otrzymała sankcji cesarskiej.

Praga 20. października. Delegaci rady miejskiej, wysłani do tutejszej niemieckiej rady szkolnej okręgowej, oświadczyli, że odtąd posługiwać się będą tylko językiem czeskim. Inspektor tej rady, Reinisch, założył przeciwko temu protest, wywodząc, że w niemieckiej radzie szkolnej okręgowej musi być nietylko mówione wyłącznie po niemiecku, lecz jej członkowie, którzy w niej zasiadają i mają prawo głosu, powinni być bezwarunkowo narodowości niemieckiej.

Paryż 20. października. Parlament zebrał się w największym spokoju. Senat po formalnem posiedzeniu odroczony do piątku. Izba deputowanych postanowiła sobotnie posiedzenie poświęcić interpelacjom, poczem posiedzenie zamknięto.

Wiesbaden 20. października. Car zapowiedział, że dziś złoży tutaj wizytę cesarzowi Wilhelmowi.

Stambuł 20. października. Wczorajsze posiedzenie pełnomocników pokojowych greckich i tureckich było czysto formalne. Postanowiono odbywać trzy posiedzenia tygodniowo.

Sofja 20. października. Podpisano już ukaz zwołujący sobranje na 27. b. m. Książę powraca tu dziś.

Belgrad 20. października. Simies wręczył dymisję całego gabinetu, którą też król przyjął, zamierzając powierzyć utworzenie nowego gabinetu posłowi serbskiemu w Stambule, Wladanowi Georgiewiczowi, który obecnie bawi na kuracji w Karlsbadzie.

Barcelona 20. października. Wszystkie osoby podejrzane o propagandę anarchistyczną, jednakowoż nie zawikłane w żaden proces, puszczono na wolność.

Wiedeń 20. października. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski udaje się dziś po południu z radcą sekcyjnym Mayerem do Budapesztu.

Stambuł 20. października. W kołach kompetentnych utrzymują, że pogłoska o zaczepnym sojuszu zawartym między Turcją a Bułgarją jest absolutnym wymysłem.

Dziennik *Ikdan*, dotykając tej sprawy, powiada bardzo rozsądnie, że ponieważ Bułgarja jest pod zwierzchnictwem Turcji, przeto samo się przez się rozumie, że między bułgarskim a tureckim rządem istnieje z samej natury rzeczy porozumienie i stosunek sojuszowy.

Stambuł 20. października. Sułtan zgodził się podobno na to, aby baron Marschall *von* Biberstein, były sekretarz stanu dla spraw zagranicznych w Berlinie, zamianowany został niemieckim ambasadorem w Stambule.

Ateny 20. października. Włoski komisarz dla finansowej kontroli p. Bodio przybył tutaj i udał się do Volo celem wzięcia udziału w pracach komisji rozgraniczającej Grecję od Turcji,

Madryt 20. października. Marszałek Blanco wsiadł wczoraj na okręt i udał się do Kuby.

Telegramy giełdowe i targowe.

Berlin 20. października. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 221·25 (352·52), Sztachany 142·30 (334·20), Lombardy 35·80 (83·72), Disconto 197·50. Usposobienie ustalone.

Frankfurt 20. października. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 298·50 (352·21), Sztachany —·— (—·—). Lombardy, —·— (—·—), Laura 166·80, Harpener 184·90, Disconto 197·40. Usposobienie ciche.

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 20. października 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 212·50 do 215·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 284·— do 288·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 380·— do 390·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 260·— do —·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·— do 110·70. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·70 do 97·30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·40 do 101·10. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·90 do 98·60. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·30 do 98·—. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·70 do 97·40.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·70 do 98·40. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·10 do 100·80. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·20 do 97·90. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·80 do 98·50. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 20. października 1897 r.

HOTEL ZORZA. Z. Łastawiecki z Lipnik. Dr. Z. Korotkiewicz, K. Russocki, W. Anczyc z Krakowa. E. hr. Baworowski z Kopeczyniec. A. Kern, H. Langhans z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 8 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. M. hr. Rey z Przyborowa. S. hr. Jabłonowski z Popowic. M. Osiecimski z Krakowa. E. Hess z Wiednia. J. Darowska z Ickan. K. Czecz de Lindenwald z Bierzanowa. Dr. Górski, dr. Krzyżanowski z Krakowa. J. Weiser z Sassowa. L. Polizer z Krakowa. H. Roth z Cisna. R. Wolff z Warszawy. Dr. J. Howorka z Tłumacza.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(30)

CÓRKA TRONU.

HISTORJA WSPÓŁCZESNA.

przez

ZOFJĘ ADELAJDĘ,

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Pierwszem uczuciem, które mnie przywołało do rzeczywistości, było lodowate zimno, wydzielające się z rąk Anny, które trzymałam silnie w mych dłoniach. Zimno to szło mi przez ręce, otaczało piersi i dochodziło do serca. Otworzyłam oczy i zrozumiałam wszystko! Marmurowa bladość pokrywała twarz mej drogiej przyjaciółki; rysy jej, zwykle tak żywe i wymowne, przybrały nieruchomość statuy; piękna twarz jej wyglądała jak z kamienia wykuta. Puściłam jej ręce i wpatrywałam się w nią nieruchoma, bez łez, i bez myśli...

Śmierć nie wydawała mi się straszną, myślałam tylko o rozłące, jaką za sobą pociąga Hrabia umarł w straszliwych konwulsjach — Anna zasnęła spokojnie. O jakżeż czułabym się szczęśliwą, mogąc spocząć obok niej, spokojna i blada jak ona! Dusza jej krążyła zapewne nademną: zanadto mnie Anna kochała, by mogła mnie tak prędko opuścić, może czekała na mnie? Dlaczegóż więc nie miałabym z nią się połączyć? Pragnęłam szczerze śmierci i wzięłam napowrót rękę Anny, szepcząc jej cicho, by mnie zabrała ze sobą. Zdawało mi się, że zimno rąk jej, udzieliwszy się mnie, spowoduje również śmierć moją.

Doktor Bernard i jego poczciwa małżonka pocieszali mnie jak mogli; nie słyszałam ich wcale, jak również i księdza Hermana. Głos jego, pełen powagi, głęboki i przejmujący, po niejakim czasie mnie wzruszył. Mówił mi, jak niezgłębione są wyroki Opatrzności i że nie nam sądzić należy o próbach, na jakie nas wola Boga wystawia. Wyznanie, jakie mi uczyniono, nakładało na mnie wielkie obowiązki i zmuszało mnie do zebrania odwagi i swobody umysłu, nad wiek zresztą rozwiniętego. Mówił dalej, jak to nieraz nadludzkiem cierpieniem okupić trzeba wielkie szczęście i pozycję. Bóg, który cierpienia dobrze mierzy, opiekuje się duszą odważną i dobrej woli pełną. Uczucie pobożności, jakie zachowałam w pośród tych ciosów bolesnych, odezwało się w mem sercu i uspokoiło mnie trochę. Dałam się wyprowadzić z pokoju lady Anny. Pod brzemieniem trosk i zmęczenia i dzięki jakiemuś lekarstwu doktora Bernarda zapadłam wkrótce w sen gorączkowy, niespokojny i wizji pełen. Zdrzemnąwszy się na chwilę, uczułam nagle dziwne wstrząśnienie. Zostawiono mnie samą w pokoju, żeby mi oszczędzić najmniejszego szmeru, zresztą doktor uważał za zbyteczne pilnować mnie. Dom cały zajęty był pogrzebem Anny, którą chciano pochować bez mojej wiedzy. gdyż stan mój poważnie wszystkich zaniepokoił.

Zerwałam się na równe nogi z łóżka, na którem tak dziwną noc poślubną spędzałam. Czy to był wpływ imaginacji, czy może uderzenie krwi do głowy, nie wiem. Dość że usłyszałam wyraźnie moje imię i usiadłam na łóżku, nadsłuchując. Tak jest, były to głosy hrabiego i lady Anny, wyraźnie obijające mi się o uszy. Dochodziły mnie wyraźnie, jak gdyby z niezmierzonej głębokości, i powtarzały tylko moje imię, ale z rozdzierającą boleścią. — Zofjo-Adelajdo! Zofjo-Adelajdo!...

Myślałam o tem, żeby odpowiedzieć na ich wołania; ale jak połączyć się z tymi ukochanymi głosami? Walczyłam z wirującemi myślami, które mi odbierały możność konkretnego ich zebrania. Czułam więc tylko instyktownie, że potrzebuję umrzeć, ażeby się z niemi połączyć, ale jak?...

Spoglądając dokoła, spostrzegłam na stoliczku blizko mnie małą flaszeczkę „laudanum", którego parę kropel dał mi doktor do zażycia. Wstałam więc, porwałam ją i wychyliłam do dna. Następnie z goryczą w ustach i przymglonym wzrokiem, położyłam się na łóżku, szepcząc do duchów: — Już idę, i...dę!...

XXXVI.

Rodzina Parkersów.

Kilka dni po owem targnięciu się na własne życie, leżałam w ciężkiej gorączce. Doktor Bernard pielęgnował mnie z całem poświęceniem, ani na chwilę nie zawiódłszy zaufania, jakie w nim pokładałam. Żona zaś jego zajęła miejsce przy mem łóżku, czuwając nademną, jak prawdziwa siostra miłosierdzia. Bez ich pomocy i prawdziwie ojcowskiego przywiązania się ojca Hermana byłabym z pewnością umarła.

Zaledwie rekonwalescencja moja dozwoliła mi stanąć o własnych siłach, prosiłam. by mnie zaprowadzono na groby lady Anny i hrabiego Lenza, na których gorżkie łzy wylewałam. Ulżyło to trochę mej boleści. Nie mogłam jednak żyć sama w naszym małym domku, chociaż nosiłam tytuł wdowy, i miałam przy sobie tak wiernego sługę jakim był José. Pomimo całego wykształcenia, jakie odebrałam, byłam stanowczo niezdolną do zajmowania się interesami i zarządzania domem. Doktor i jego żona, ofiarowali mi gościnę u siebie, którą też z wdzięcznością przyjęłam. Nie mogłam jednak nadużywać ich dobroci. Ksiądz Herman, któremu hrabia Lenz zwierzał się przed śmiercią, postanowił napisać do rodziny Parkers, która była związana rozmaitemi sprawami finansowemi z moim zmarłym opiekunem. Opowiedziałam im już jak rozeszliśmy się w Nowym Orleanie, uciekając przed epidemją. Pułkownik Parkers odpowiedział natychmiast serdecznym listem, ubolewając nad stratą tak nagłą i bolesną moich dwojga przyjaciół i prosił, bym mu pozwoliła ich zastąpić. Wkrótce też nadjechał sam pułkownik z żoną. Z radością ujrzałam ich teraz, gdyż przypominali mi niedawne jeszcze czasy, kiedy żyłam z nimi, mając przy sobie dwa szlachetne serca, które, niestety, Bóg powołał do siebie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. października 1897 r

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodow na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa w połącz. z Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodow na dworzec główny
osobowy	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
Noc		
osobowy	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
„	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·49	z Brzuchowic tylko od ¹/₇ do ²⁸/₈ włącznie
pospieszny	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·3?	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·45	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głown.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
osobowy	8·55	do Krakowa w połącz. z N. Sączem
„	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głown.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głown.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
„	3·05	do Stryja
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·45	do Krakowa i Pesztu
„	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·48	do Janowa
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.